

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.

ALEKSANDRA GALANT: **To są Audycje Kulturalne podcast Narodowego Centrum Kultury przy mikrofonie Aleksandra Galant. Zawsze przygotowuję sobie wstępy do naszych rozmów. Zastanawiam się jak uchwycić i przytrzymać Waszą uwagę, jak sprawić, żebyście mieli ochotę wysłuchać o wydarzeniach, które w audycjach kulturalnych staramy się przybliżyć. Tak samo było i tym razem, ale powiem szczerze, że wewnątrz, do którego weszłam, zahipnotyzowało mnie do tego stopnia, że nawet nie jestem pewna, czy to, co wcześniej sobie przygotowałam, warte jest tego, by o nim mówić zamiast dzielić się z Wami moim zachwytem. Ten zachwyt wywołuje we mnie wystawa, którą można oglądać w Pałacu Rzeczypospolitej w Warszawie przy Placu Krasińskich. Wystawa nazywa się Pan Herbert Podróżnik i jak sama nazwa wskazuje związana jest z życiem, twórczością, ale przede wszystkim z podróżami, które odbywał, a myślę, że przeżywał i doświadczał wybitny polski poeta Zbigniew Herbert. W jaki sposób ta wystawa została skonstruowana? Dlaczego akurat teraz mamy możliwość ją oglądać? O to wszystko będę pytała kuratorki tej ekspozycji, Pani Anny Romaniuk, która jest kierowniczką Zakładu Rękopisów Biblioteki Narodowej. Bardzo miło mi jest gościć Panią w Audycjach Kulturalnych.**

ANNA ROMANIUK: Dzień dobry i dziękuję za zaproszenie.

ALEKSANDRA GALANT: **Zanim zapytam o eksponaty, o to, co możemy w Pałacu Rzeczypospolitej oglądać, zapytam o to, dlaczego akurat na podróżę postanowiła Pani położyć nacisk w tej ekspozycji? Dlaczego one stały się motywem przewodnim? Mnie się wydaje, że Zbigniew Herbert i jego wyjątkowe podejście do podróżowania jako sztuki odkrywania i smakowania życia jest dosyć znane. Można powiedzieć, że jest taką cechą charakterystyczną Zbigniewa Herberta, natomiast tutaj na tej wystawie nabiera ona chyba jeszcze innego znaczenia.**

ANNA ROMANIUK: Przede wszystkim owe podróże to też takie marzenie moje o tym, aby taką wystawę móc zrobić, aby wybrać, zmusić się do dokonania okrojonego mocno wyboru wierszy, które opowiedzą o Herbercie, o jego biografii i o jego podróżach, a może właśnie o biografii jako podróży, w taki sposób, aby ta narracja płynęła przez tę wystawę. Z drugiej strony jesteśmy w Pałacu Rzeczypospolitej, gdzie na wystawie stałej prezentujemy kanoniczne wiersze Zbigniewa Herberta, przesłanie pana COGITO, Teonikę, która się waha, Tren Fortenbrasa, które świetnie pokazują refleksję Herberta nad wątkiem patriotyzmu, jego wkład, jego interpretację. Więc miałam taką potrzebę, aby zrównoważyć ten ciężar niebagatelny tego przesłania, które zawierają owe kanoniczne, znane nam z lektur szkolnych wiersze, zrównoważyć je właśnie taką narracją bardziej osobistą, związaną i z podróżami, jako faktami biograficznymi, ale właśnie z taką refleksją Herberta nad przemijaniem.

ALEKSANDRA GALANT: **Przyglądając się biografii Zbigniewa Herberta możemy nabrać wrażenia, że podróże towarzyszyły mu już od wczesnej młodości. One też nie zawsze chyba mogły być nazywane podróżami, dlatego że to były wyjazdy**

wymuszone przez życiowe okoliczności, ale najpierw przemierzanie Polski tak naprawdę, bo zaczynamy od Lwowa, później jest Kraków, zresztą nie tylko. Podróżował dalej Sopot, Warszawa, Toruń, później wyjazdy z Polski, zmiana kontynentu również i podróże, w których on odkrywał ogromną przyjemność, gdzie na obserwowaniu świata, rzeczywistości, zabytków, architektury i dzieł sztuki mógł spędzać chyba całe godziny.

ANNA ROMANIUK: To były całe godziny i Pani Katarzyna zawsze opowiadała, że Herbert, który wchodził do muzeów, znikał i pojawiał się znowu, kiedy zamykano muzeum. Natomiast rzeczywiście te podróże trwają od zawsze, towarzyszyły mu właściwie całej jego biografii, natomiast jest taki etap, który moim zdaniem był początkiem tego wszystkiego, był tym, co czasami rodzice mogą zrobić dla dzieci, czyli zasiać ziarno i to zrobił Bolesław Herbert, który podróżował jako tradycyjny mąż i ojciec rodziny. Podróżował najczęściej sam, ale z tych podróży przywoził małemu Zbyszkowi różne pamiątki. Były to kartki pocztowe, były to reprodukcje dzieł sztuki, widoki miast, pejzaży. To było to wszystko, co zaczęło być takim początkiem myślenia o tym, że świat jest szerszy niż rodzinny Lwów. Z drugiej strony Lwów był miastem wówczas wielonarodowym, w wielu języku, w wielu religii. Herbert miał okazję się z tym stykać. To miasto stworzyło już na zawsze pewien wzór miasta, którego on szukał i szukał nie tylko w przestrzeni, ale i w czasie. Ważne jest to, że Herbert podróż rozumiał nie tylko jako podróż, przemieszczanie się, pokonywanie kolejnych kilometrów, używanie różnych środków lokomocji, wtedy to głównie były pociągi, jednak mniej samoloty, ale także jako podróż w czasie. Cofanie się w czasie do średniowiecza, do antyku, to było to poszukiwanie pewnego początku, pewnej wspólnoty, pewnej ciągłości. Tak jak w tytule obrazu Gauguina, "Skąd przyszliśmy? Kim jesteśmy? Dokąd idziemy?". To jest trochę tak, że żeby wiedzieć, kim jesteśmy, musimy wiedzieć, skąd przychodzimy i to bardzo Herbertowi towarzyszyło.

ALEKSANDRA GALANT: **Jeszcze zanim zaczęła Pani odpowiadać na moje ostatnie pytanie, pomyślałam sobie, że może nie błędem, ale pewnym ograniczeniem byłoby zatrzymywanie się przy rozumieniu podróży wyłącznie jako przemieszczania się, jako sposobu spędzania wolnego czasu i pasji, bo tak chyba też to trzeba nazwać. To jest coś o wiele większego. W opisie wystawy też czytamy, że w przypadku Herberta to była w przypadku nas wszystkich w jakiś sposób. Jest taka podróż, która ma swój cel, która ma swój kres, może lepiej jest powiedzieć. Zwłaszcza, że Herbert chyba żył w takim poczuciu przemijania. To znaczy ta fraza, którą często powtarzał, słowa, że jeszcze zdążyłem, że jeszcze tu dotarłem. Oczekiwanie, że to co jest dane, nie jest dane na zawsze, było w nim bardzo silne.**

ANNA ROMANIUK: Tak, doskonale, że Pani o tym wspomina. To jest bardzo ważny dla mnie wątek w myśleniu o tej wystawie. Rzeczywiście, kiedy Herbert stoi przed posązką Wielkiej Matki, czy przed Monalizą i mówi jeszcze zdążyłem, jestem tutaj, to jest tak jakby uszczypnąć się w rękę i sprawić, czy jeszcze żyję. Więc tak jeszcze żyję, chociaż ci, którzy mieli przyjechać tu ze mną już nie żyją. On zawsze miał w pamięci tych, którzy nie zdążyli i którzy nie dotarli do tych miejsc. Zresztą to jest bardzo ciekawy wątek, bo to pokolenie wojenne bardzo często właśnie ową pamięć i potrzebę dania świadectwa temu dotarciu do jakiegoś miejsca miały.

Pamiętam też Różewicza, który umawiał się ze swoim bratem Januszem, starszym bratem, który został rozstrzelany przez gestapo, że spotkają się po wojnie w Paryżu, tylko Różewicza dotarł do tego miejsca i Janusz zginął wcześniej. To jest właśnie to takie poczucie, że czas ucieka, wieczność czeka. Ja zawsze przywołuję tę frazę barokową, którą widziałam na fasadzie jednego z kościołów w Polsce. I myślę, że to właśnie na tym polega, że Herbert żył intensywnie, nie chciał tracić czasu, więc zajeżdżał swoje ciało, jeździł w tę podróż, jak zawsze bym mówił, po kozacku, ponieważ to było już, to było teraz, w tym momencie. Pisał w listach Czajkowski, do swoich przyjaciół, z którymi podróżował do Grecji, że zawsze miał wybór i wszyscy mamy, albo 10 lat zbieramy na podróż w luksusie, albo jedziemy po kozacku, więc Herbert nie miał tego dylematu, zawsze wiedział, że należy jechać po kozacku. Jego pierwsze podróże do Francji czy Włoch za stypendia 100 dolarowe. Dzisiaj ta kwota brzmi śmiesznie, jeżeli myślimy, że on tam spędzał 2-3 miesiące, przedłużając oczywiście te pobyty, tak długo jak się dało i korzystając tak intensywnie, jak się dało. I kiedy myślimy o tym korzystaniu, to może nam przychodzą różne hedonistyczne wątki do głowy, natomiast to było raczej najtańsze hotele i najtańsze wino i najtańsze jedzenie, ale to godziny spędzane w bibliotekach, jak sam pisał, pracowite zaczernianie papieru i wierszami w notatnikach, które zawsze nosił ze sobą, i szkicami w szkicownikach, które zachowały się w jego archiwum.

ALEKSANDRA GALANT: Zbigniew Herbert zdecydowanie nie był zwolennikiem fotografii, natomiast w szkicowaniu, rysowaniu również oddawał się bez pamięci. Mówiąc o podróżach, o przemieszczaniu się, warto też pomyśleć o powrotach, tak mi się wydaje. Powrotów było w jego historii zapewne bardzo wiele, ale te, które tworzą jakąś taką wyrazistą mozaikę, to są chyba powroty do Polski. Mimo tego, że wyjeżdżał, do Polski wracał, no i to chyba były też powroty bardzo gorzkie niekiedy.

ANNA ROMANIUK: Jednego powrotu nie było, nie było powrotu do Lwowa, natomiast rzeczywiście do Polski wracał. Nigdy nie zdecydował się na emigrację, na status emigranta w takim sensie, w jakim to dzisiaj rozumiemy też. Czuł się trochę emigrantem ze Lwowa, o tak bym powiedziała, czyli z pewnej rzeczywistości, z pewnego konstruktu intelektualnego, historycznego, który ten Lwów przedwojenny reprezentował. Natomiast rzeczywiście z każdej swojej podróży, nawet najdłużej przedłużanej, jak to było możliwe, wracał do Polski. Miał też takie poczucie, że zwłaszcza w latach 80., że w Polsce trzeba być, że należy, że jest to rodzaj obowiązku i że wtedy, jak pisał w liście do Barańczaka, nie wypada podróżować, nawet na jakieś prestiżowe nagrody czy festiwale. Powroty były gorzkie rzeczywiście, ponieważ z jednej strony przed podróżą, tak jak wszyscy, którzy chcieli wtedy wyjechać, a on może nawet bardziej, borykał się z trudnościami związanymi z wyjazdem, czyli starania o paszport, o pieniądze, o zgody i to trwało czasami miesiącami, bez żadnej gwarancji, że to się uda, a potem starania o przedłużenie i potem powrót, bez gwarancji, że uda się wyjechać znowu, a te wyjazdy były mu potrzebne właściwie do życia, jak powietrze. Wracał i za chwilę miał spotkania ze smutnymi Panami na którymś tam piętrze hotelu Metropol, co oczywiście od razu nam uruchamia w głowie różne scenariusze znane z filmów kryminalnych, jak to czasami niespodziewanie różni ludzie popełniają samobójstwa, jeżeli to nie jest po myśli odpowiednich służb. Więc Herbert miał poczucie zagrożenia, a jednocześnie wiedział, że musi z nimi rozmawiać, musi toczyć pewną grę, aby pozwolili mu wyjechać znowu. Więc zabawne było to,

że tłumaczył na przykład niuanse malarstwa Czapskiego albo mówił o trudnym charakterze Giedroycia, który był powszechnie znany.

[fragment utworu hoshii & Kuba Więcek – "synchronized spirits"]

ALEKSANDRA GALANT: Wracając do pałacu, powiem szczerze, że stoję przed bardzo trudnym wyborem, czy zacząć od tego, co mnie otacza, czy od tego, co możemy zobaczyć w gablotach, również dlatego, że to, co pokazują Państwo swoim gościom, to nie są często eksponowane rękopisy. To są rękopisy Zbigniewa Herberta i jestem ciekawa, jaki był klucz doboru, dlaczego akurat te, a nie inne fragmenty się tutaj na wystawie pojawiły.

ANNA ROMANIUK: Rozumiem Pani dylemat, ponieważ ja sama przebywając na tej wystawie już któryś raz, też z jednej strony pogrążam się w takim medytacyjnym sposobu wizualizacji immersyjnych przygotowanych przez Melt Immersive. Bardzo młodzi ludzie, którzy pięknie uchwycili atmosferę melancholii, przemijania rozpadu, który też do czegoś prowadzi. Natomiast moim zadaniem było wybranie wierszy. Klucz ich doboru z jednej strony był bardzo prosty, bo miały to być wiersze dobre, miały to być wiersze Herberta i miały to być wiersze o podróżach, ale z drugiej strony, i to było już znacznie trudniejsze, bo takich wierszy jak te, które wymieniłam, Herbert ma w swojej twórczości wiele. Natomiast miały to być wiersze, które ułożą się w opowieść i biograficzną, i filozoficzną. Sercem wystawy jest modlitwa Pana Cogito Podróżnika, stąd tutaj też aluzja w tytule wystawy. Wiersz, który jest moim zdaniem jednym z najpiękniejszych i najważniejszych w twórczości Herberta. Jest to wiersz czysty zachwyt, to jest wdzięczność za świat, który jest piękny i różny, bo warto też powiedzieć, że piękno, o którym Herbert pisze, czy piękno, którego szukał, to nie było piękno oczywiste i kiczowate, czyli narzucające się, łatwe, tylko to było czasami piękno brzydoty, to było piękno codziennego życia, to było piękno brzydkich i starych twarzy. Herbert widział świat bardziej skomplikowanie i właśnie w tym wierszu jest ta wdzięczność za każdy drobny element świata. Z drugiej strony pojawiają się na tej wystawie wiersze, które właśnie wychodzą ze Lwowa, które przechodzą przez pokoje umeblowane, które Herbert wynajmował przez wiele lat, zanim pojawił się adres na Promenady. Pierwszy właściwie taki prawdziwy dom poety, do którego mógł zwieść wszystkie swoje książki. Przez te wiersze dochodzimy do właśnie owych gorzkich powrotów i dochodzimy do takiego okresu, kiedy życie zaczyna przycichać, to znaczy to zajęte podróżami i życiem, samym czasem, chorobami, ciało przestaje służyć tak, aby tak intensywne życie było dalej możliwe. I pojawiają się wiersze takie jak "Urwanie głowy", czy "Kwiaty", w których Herbert dopiero po jakimś czasie orientujemy się, że podmiot liryczny jest w sytuacji pacjenta leżącego w łóżku i osoby szykującej się właściwie do odejścia, do tej podróży ostatecznej, że urwanie głowy to jest to szykowanie, zbieranie rzeczy, porządkowanie rachunków, rozmowy i pożegnania, ale to nie jest przed kolejną podróżą, tylko przed podróżą, którą jest śmierć. I ostatnim wierszem na wystawie, i to jest takie domknięcie całej opowieści, a może jej początek właściwie, bo te wystawy, mam wrażenie, można oglądać w obie strony i ona się wtedy też układa równie ciekawie i pięknie, jest wiersz "Koniec" z tą znaną i bardzo

wymowną frazą – teraz to nie będzie mnie już na żadnej zbiorowej fotografii – i że właśnie zobaczycie tego Zbyszka, który szarpie się z walizkami. Te walizki mamy na samym początku wystawy w wierszu "Pokój umeblowany", gdzie pokój jest pusty i są tylko te trzy walizki. Na ścianach jest pejzaż z Wezuwiuszem i jest młeczarka Vermeera. Proszę zobaczyć, jak pięknie to się wszystko ułożyło i jak Herbert potrafił opisać doświadczenie egzystencjalne na poziomie znacznie głębszym niż tylko taka refleksja autobiograficzna. On zrobił z tego opowieść o nas wszystkich, opowieść o losie człowieczym. Wiele osób, które zwiedza tę wystawę, bo jesteśmy po pierwszym miesiącu już od otwarcia, od wernisażu, mówi właśnie o tym, jak bardzo przeżywa te wiersze, które zostały wybrane, właśnie przez pryzmat własnych doświadczeń i podróżniczych, i biograficznych. Czyli Herbert pisząc tak, żyjąc tak, trafił w coś, co jest nam szczególnie bliskie.

ALEKSANDRA GALANT: To jest wielka sztuka, zwłaszcza żeby swoją poezją włączać ludzi i wywoływać w nich takie poczucie, że temat wiersza jest wspólny, że tak naprawdę dotyczy nas wszystkich. Powiedziała już Pani trochę o tym dziele immersyjnym, o takich wizualizacjach, które możemy oglądać na ścianach, suficie, podłogach, które otaczają nas tutaj w Pałacu Rzeczypospolitej. Mnie natomiast zainteresowało takie niezwykle połączenie pewnej surowości tych prac, które zostały po Zbigniewie Herbercie. Również myślę o tym, że on tak bardzo nie lubił zdjęć, szkicował, rysował. Natomiast te wizualizacje, to można powiedzieć, jest stuprocentowy skok w nowoczesność. Taka pochwała współczesności i zdobyczy techniki. Dla mnie jest to ogromny kontrast.

ANNA ROMANIUK: Życie jest pełne kontrastów, więc trochę to nam przyświecało również. Rzeczywiście bardzo bliska mi jest ta asceza Herberta. Asceza, która przyświecała mi również przy pomysle ekspozycji rękopisów. To są pojedyncze karty w bardzo obszernych, ciemnych gablotach. One świecą własnym światłem. Mam wrażenie, że rzeczywistość, która za nas otacza, jest dosyć przegadana. To, że nie opatrzyliśmy tutaj tych sal rozbudowanymi tablicami, ma prowadzić do tego, aby pochylić się i skupić na skarbach. Na rękopisach prezentowanych jak skarby, bo one nimi są i zasługują na naszą uwagę, a nie rozproszenie. Mam wrażenie, że po pierwszym kontakcie, po takim właśnie zauważeniu tego kontrastu, o którym Pani mówi, również wizualizacje nam towarzyszące na ścianach pałacu, które płyną w takim dosyć powolnym właśnie medytacyjnym tempie, którym towarzyszy autorska muzyka, bardzo taka wyciszająca, że to wszystko jest bardzo spójne, pomimo wyrażenia kontrastu. To jest takie spotkanie pokoleń. Nie chciałabym tutaj uprawiać ejdżyzmu i też jakichś osobistych ekspiacji w tym zakresie, natomiast rzeczywiście jest tak, że bardzo młodzi ludzie z Multimersive przepięknie trafili w nastrój wystawy. Ja miałam nawet pewne obawy na początku, czy się spotkamy, ale kiedy zobaczyłam, co zrobili, to zobaczyłam, że oni zrozumieli, że czytali wiersze Herberta, które są na tej wystawie, pracując nad swoją częścią wystawy, że trafili w nastrój, a przede wszystkim, że zrozumieli, że chodzi o zostawienie śladu. Tutaj jest właśnie to, co nas otacza i to, co jest w gablotach, mówi o tym, aby ten ślad zostawić.

ALEKSANDRA GALANT: To byłaby i mogłaby być bardzo piękna puenta naszej rozmowy, bo też słowa, które Pani przed momentem powiedziała, skłaniają do pewnej refleksji i zastanowienia się, ale kiedy Pani powiedziała, że te wizualizacje

niosą pewien spokój i ukojenie, to ja się z tym zgadzam. Jednocześnie pomyślałam sobie, jak wielką jest sztuką stworzyć coś tak intensywnego, działającego na zmysły, co jednocześnie koi. Może to jest znów jakiś taki ukłon właśnie w stronę poezji.

ANNA ROMANIUK: Właściwie mogę odpowiedzieć tylko tak. Każda z sala, a opowieść wizualna zaczyna się w sali białej Pałacu Rzeczypospolitej i ta opowieść toczy się przez kolejne sale, w których prezentujemy rękopisy. Każda sala ma inny nieco wygląd, właśnie inne wizualizacje i one odsyłają nas do różnych aspektów, różne emocje też wywołują. W modlitwie Pana Cogito Podróżnika towarzyszy właśnie postać, którą Meltowie, jak ja pozwałam sobie ich nazywać, nazwali śladem. Jest to opowieść o tym, że w każdej chwili mijamy, nawet teraz rozmawiając, jesteśmy tu i teraz przecież, a już teraz mijamy. Więc to doświadczenie takiej potrzeby głębokiego, istotnego doświadczania świata, uważności, pełnej empatii, to są słowa klucze do podróży Herberta. On pisał, że aby być dobrym podróżnikiem trzeba mieć dużo cierpliwości, empatii właśnie, szacunku, trzeba słuchać i widzieć, nie narzucać niczego. Trzeba zrozumieć, że inne nie znaczy złe albo gorsze nawet. Więc myślę sobie, że Pan Herbert, podróżnik, jest bardzo dobrym przewodnikiem dla nas w dzisiejszych czasach i to nie tylko w tym aspekcie, który znamy z koładki, która mówi tak, tak, nie, nie, wewnętrzne sumienie, które nas prowadzi, tylko właśnie nawet z tego, jak doświadczać świata i jak pozostawać w relacjach z ludźmi. I relacja, która tutaj się wytworzyła między wizualizacjami Meltów a rękopisami Herberta jest czymś zaskakującym, ale pokazuje, że takie zaskoczenia są dzisiaj możliwe.

ALEKSANDRA GALANT: **Do tego odkrywania bardzo serdecznie Was zapraszam. Zapraszam Was także do odwiedzania Pałacu Rzeczypospolitej i wystawy "Pan Herbert, podróżnik". Tym bardziej, że ona tutaj będzie dostępna do końca roku, ale w tym czasie zaplanowane są jeszcze oprowadzania, oprowadzania kuratorskie.**

ANNA ROMANIUK: Serdecznie Państwa zapraszam, pięć terminów, w tym soboty, niedzielę, tak aby Państwo mogli odwiedzić Pałac i wystawę również z rodzinami w czasie wolnym. Bardzo zachęcam również do zajrzenia na stronę Polony, w naszej biblioteki cyfrowej, gdzie można znaleźć PDF z katalogiem wystawy. Możecie Państwo również pobrać QR-kod na wystawie z wersją audio-lektorską wstępu do wystawy, który jest swoistym przewodnikiem impresyjnym o koncepcji wystawy. To wszystko obudowuje wystawę, dopowiada ją w jakiś sposób, chociaż tak naprawdę w głębi serca jestem przekonana, że wiersze same prowadzą tę historię.

ALEKSANDRA GALANT: **O poezji i o połączeniu pokoleń opowiadała dzisiaj kuratorka ekspozycji Pan Herbert, podróżnik, Pani Anna Romaniuk, która jest także kierowniczką Zakładu Rękopisów Biblioteki Narodowej. Bardzo Pani dziękuję za to spotkanie.**

ANNA ROMANIUK: Dziękuję i zapraszam do Pałacu.

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.